

RLS

Oberon II

■ Alek Rachwałd i Bartosz Luboń ■

RLS produkuje mało, ale smacznie. Przed laty ocenialiśmy w „Magazynie” pierwsze kolumny warszawskiej manufaktury. Od tego momentu pojawiały się recenzje kolejnych modeli, zazwyczaj pochlebne. Firma nie mydli oczu grubym katalogiem, a ceny nie są przesadnie wysokie, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę jakość przetworników i klasę wykonania obudów.

Oberon II to nowy flagowiec. W porównaniu z pierwszą wersją ma mniejszą skrzynię, bardziej skomplikowaną – choć nadal I. rzędu – zwrotnicę, wylot bas-refleksu na tylnej ścianie i impedancję 4 Ω. Bez zmian pozostały głośniki, tzw. mały Revelator i Revelator 18 cm, oraz jakość wykonania i cena.

Przetworniki są kosztowne; tutaj zamontowano je w solidnej obudowie (ścianki i wzmocnienia wykonane z MDF-u 3 cm, a deskę głośnikową – ponad 5 cm). W zwrotnicy użyto cewki taśmowej, kondensatora Mundorf Supreme i rezystorów Mills.

Koncepcja Oberonów z pozoru jest prosta: dwudrożna kolumna w dużej obudowie. Jakis czas temu tego typu układ był szczególnie popularny wśród producentów z ambicjami, by wspomnieć choćby nagminnie kopiowane ProAki Response 2.5. Podejście do kwestii basu w tego rodzaju konstrukcjach bywa rozmaite. Zdarza się, że dodatkowa objętość nie jest wykorzystywana i pełni rolę zinte-

growanej podstawki. Bywa też, że duża obudowa służy do pociągnięcia basu możliwie najniżej. Jestem raczej zwolennikiem kolumn wielodrożnych, bo w porównaniu z porządną konstrukcją wielogłośnikową brzmienie skromnego układu tweeter/woofer miałem za sztucznie ograniczone. Jednak w typowym pokoju dobrze zaprojektowana konstrukcja dwudrożna może stanowić znakomite rozwiązanie. Wygląda na to, że udało się trafić właśnie na taki egzemplarz.

Alek Rachwałd

Opinia 1

System:

Odtwarzacz: Linn Karik I, prototyp CD z wyjściem lampowym

Kolumny: VA Beethoven

Wzmacniacz: SoundArt Jazz

Kable głośnikowe: Argentum 6/4, Acoustic Zen Satori

Kable sieciowe: Neel 7E, SoundArt Mocl

Łączówka: Cardas Golden Reference (RCA)

Filtr sieciowy: ESA Silk

Zestawami grającymi dużym dźwiękiem często się kram. Gra, powiedzmy, orkiestra symfoniczna pod Karajanem, i jest duży dźwięk. Bywa, że mieści się w nim nie tylko rozmach dynamiczny, ale i dobra stereofonia, a nawet barwy rozmaite. Jednak gdy zadowoleni przechodzimy do małego składu, okazuje się, że dźwięk pozostaje duży. Tego typu schorzenie wcale nie należy do rzadkości. Zapotrzebowanie na duży dźwięk rośnie, zwłaszcza w sektorze budżetowym. Dźwięk kinowy jest tam traktowany jako wzorec. Przy odtwarzaniu kwartetu smyczkowego albo tria jazzowego taki styl jednak śmiesz. W RLS-ach nie ma ani śladu podobnej manipulacji.

Pierwsze tony, które popłynęły z Oberonów, były poprawne, ale ospale i nieciekawe. Niezrażony, zafundowałem zestawom pięć dni ciągłej pracy. Po tym okresie dźwięk zmienił się diametralnie. Skutki wygrzewania są trudne do zmierzania; widziałem w zasadzie zerowy wynik testów pomiarowych, opublikowany przez jedną z brytyjskich gazet. Jednak zmiana brzmienia wprowadzana przez porządne wygrzanie potrafi być zasadnicza i nic na to nie poradzimy.

Dźwięk rozrzuconych Oberonów jest przejrzysty, z wyraźną górą, młodą średnicą i kontrolowanym, ale głęboko schodzącym basem. Nie odnotowałem problemów wywołanych interakcją z pomieszczeniem. Kolumny nie generowały silnych efektów rezonansowych i wystarczyło standardowe ustawienie około 1 m od ścian. RLS-y nie silą się na symulowanie ciągłej obecności wulkanu za kulisami, jednak za każdym razem, gdy w programie było zejście basu, bas się pojawiał. Nie żądam nic więcej – porządną dół powinien przypominać raczej wysokolonego kamerdynera, zjawiającego się w odpowiedniej chwili, niż upartego domokrążcę, którego trudno się pozbyć.

Średnica jest ciekawa, choć nie uważam jej za stuprocentowo neutralną. Pozostaje żywa, gładka i emocjonująca, nie ma natomiast lirycznej płynności, charakterystycznej dla najlepszych przetworników, hmm, plastikowych. Obawiam się, że w kwestii reprodukcji średnich tonów ludzkość nie wymyśliła dotąd nic lepszego od różnych odmian polipropylenu.

Średnica Oberonów nie jest polipropylenowa, a „revelatorowa”. Podobną słyszałem z Phonarów Credo i z ES-y Credo 3. Bardzo dobra, bez dwóch zdań, ale to nie moja ulubiona szkoła. Na pytanie, czy mogłbym z nią żyć, odpowiem jednak bez wahania: tak.

RLS Oberon II

Cena:	10000 zł
Dystrybucja:	RLS
Efektywność:	87 dB (2,83 V/1 m)
Impedancja:	4 Ω
Pasmo przenoszenia:	35 Hz – 30 KHz (-3 dB)
Zalecana moc wzmacniacza:	50-150 W
Masa:	34 kg/szt.
Wymiary (w/s/g):	100/22/40 cm

Wysokie tony mogą polecieć bez zastrzeżeń. Są kapitalne. Kiedyś uważałem, że jak bas, to owszem, może być Scan Speak, natomiast wyższe pasma lepiej robią inni. Albo coś się zmieniło, albo żyłem w błędzie. Oberony to kolejne kolumny z kopułką Revelatora, gdzie do jakości góry nie sposób mieć zastrzeżeń. Sieją srebrzystymi błyskami, efekty perkusyjne podają jak na tacy, niemal da się rozróżnić kolor trąbki Davisa. Stereofonia też jest wysokiej próby, a scena, niezależnie od repertuaru, wypełniona ulotnymi szczegółami. Źródła pozorne rozmieszczono szczerze i szeroko, a powietrze między nimi tętni dźwiękiem. Bardzo wysoka klasa.

Spośród najczęściej słuchanych płyt wymienię różne nagrania zespołów Jordi Savalla, płytę Getz/Gilberto, La Stravaganze (Rachel Podger/Arte Dei Suonatori), pierwszą bachowską płytę Cafe Zimmermann, ale także Lynyrd Skynyrd,



Allmann Brothers „At Fillmore East” i ballady Bułata Okudżawy. Zawsze chciało się słuchać.

Oberony II w pigułce? Zestawy wysokiej klasy, przeznaczone do średnich pomieszczeń. Świetnie się sprawują z mocnym wzmacniaczem, z gramofonem mogą zagrać bajkowo. Bardzo wydajny SoundArt Jazz wyciągnął z nich najlepsze, ale nie są to kolumny łatwe do wystawiania.

Jako dodatek do dźwięku otrzymujemy piękne wykonanie, Oberony to meble o prostym, pomysłowym kształcie, które dzięki pochyleniu przedniej ścianki wyglądają na mniejsze, niż w istocie są. Moje osobiste zastrzeżenie dotyczy tylko forniru, nieco zbyt rustykalnego jak na mój gust. Na koniec jeszcze zwyczajowe pytanie: jaka cena? Bardzo uczciwa.

Alek Rachwald

Opinia 2

System:

Odtwarzacz: Meridian 506.20

Kolumny: Dynaudio Contour 1.8

Wzmacniacz: Sonneteer Alabaster

Kable głośnikowe: Nordost Red Dawn

Kable sieciowe: Neel 7E, XLO

Łączówka: Cardas Neutral

Reference (RCA)

Kondycjoner: Idhos

Lubię, kiedy testowany sprzęt sprawia miłą niespodziankę już na wstępie. Tak właśnie było z Oberonami II. Miałem spore wątpliwości, czy niepełna 20 m² wystarczy takim kolubrynom, ale obawy okazały się płonne. Dawno nie zetknąłem się

z kolumnami, które byłyby tak nieczule na ustawienie oraz samo pomieszczenie. Niezależnie od kąta dogięcia czy bliskości ścian charakter brzmienia nie ulegał zmianie, a przestrzeń pozostawała stabilna i rozciągnięta na boki oraz poza linię bazy. Nie wiem, co trzeba zrobić, żeby zepsuć ten efekt – minie się w każdym razie nie udało.

Oberony nie należą do zestawów całkowicie neutralnych, ale ich „firmowe” brzmienie podano w sposób tak przyjemny dla ucha, że trudno czynić z tego zarzut. Niezależnie od repertuaru było słychać wyraźne ocieplenie w całym paśmie. Równowaga tonalna została przesunięta nieco w dół, co dawało odczucie brzmienia poważnego, a w wielkiej symfonice – wręcz monumentalnego.

Wysokim tonem trudno odmówić szczegółowości. Zarówno smyczki czy trąbki, jak i blachy perkusji miały przyjemną, aksamitną barwę, bez metaliczności czy ziarna. Ciepła, kremowa średnica, zawieszona w gestym jak smoła tle, również mogła się podobać, choć ten akurat zakres nie odznaczał się wybitnym wyrafinowaniem. Wreszcie clou programu, czyli bas. Jestem przekonany, że każdy, kto po raz pierwszy zetknie się z Oberonami, zwróci uwagę przede wszystkim na ten zakres. Bo i jest co podziwiać.

Po raz pierwszy zdarzyło mi się usłyszeć niskie tony z jednej strony ciepłe i miękkie, z drugiej zaś precyzyjne, zróżnicowane barwowo i zwinne. Doskonałe połączenie, zdawałoby się, wykluczających się cech.

Nietrudno się domyślić, że dysponując kolumnami o takim charakterze, w jazz można wsiąknąć na długie tygodnie. Kultura i powściągliwość, wspaniałe zdefiniowana przestrzeń i wrażenie swobody sprawiają, że bez końca można słuchać zarówno nagrań archiwalnych: Davisa, Coltrane’a czy Satchmo, jak i nieśmiertelnych zestawów audiofilskich z gatunku damskiej wokalistyki (Barber, Krall, Brennes).



Niestety, okazało się, że te same cechy, które tak doskonale sprawdzają się w muzyce synkopowanej, zaczynają przeszkadzać w innych gatunkach. W kwartetach Schuberta i utworach kameralnych Pawła Szymanńskiego niskie tony nieco zbyt odważnie wchodziły w zakres średnicy. Skutkowało to pogrubieniem dźwięku wiolonczeli i altówki. Utwory o nieco gęstszych fakturach (koncerty Boccheriniego, uwertury Telemanna) wypadły zbyt ciemno i masywnie, mimo że doskonała przestrzeń i oddech nadal robiły wrażenie. Wysmakowane szczegóły, których nie brakuje na płytach z muzyką dawną, gdzieś jednak umknęły. Brzmienie stało się za bardzo skomasowane, co przydawało lekkim i żywiołowym utworom barokowym zbędnej monumentalności. Podobnie z klawesynem – na doskonale nagranej płycie Liliany Stawarz z kompozycjami C.P.E. Bacha, instrument nabrał niespotykanych gabarytów i potęgi w niskich oktavach. Doskonale słuchało się natomiast nagrań, które na neutralnym sprzęcie rażą ostrością i nadmiarem góry. Do takich należą choćby wczesne płyty Musica Antiqua Köln, wydane przez Archiv. Teraz zabrzmiały w sposób zrównoważony.

Uważne wsłuchanie się w dobrze zarejestrowane wokale ujawniło moim zdaniem mało uniwersalny charakter średnicy. Lekka mgiełka i wycofanie – cechy, które w łżejszych nagraniach tworzyły przyjemny klimat, w kantatach Bacha i nagraniach niderlandzkich mistrzów polifonii stały się już manierą. Głosy były lekko przygaszone i pozbawione dźwięczności, a ogólny charakter muzyki – nieco rozleniwiony. Porównanie z kolumnami odniesienia nie pozostawiało wątpliwości – mimo że scena Dynaudio nieco się skurczyła, a bas nie miał takiego rozciągnięcia, średnica nabrała blasku. Ludzkie głosy wydawały się bardziej bezpośrednie i namacalne.

RLS-y doskonale sobie radziły z pianistyką, gdzie zaburzenie równowagi tonalnej nie raziło, a jedynie przydawało instrumentowi słusznej potęgi. Podobnie z wielkimi formami: „wojenne” symfonie Szostakowicza zabrzmiały z taką mocą i patosem, że sam twórca byłby zadowolony z efektu. Monumentalne brzmienie kolumn i charakter dzieł radzieckiego kompozytora zgrały się ze sobą idealnie.

Osoby kompletujące sprzęt przestrzegają się zwykle przed pochopnymi decy-

zjami i zachęca do wnikliwych odsłuchów. Wydaje się jednak, że w przypadku Oberonów można odstąpić od tej zasady: kolumny (przynajmniej słuchane z Sonneteerem i Meridianem) ujawniły na tyle widoczny charakter, że jeśli nie



spodobać się komuś od razu, to nie ma co liczyć na późniejszy przełom. Z drugiej strony, jeśli ktoś ulegnie ich kulturze i muzykalności, to pewnie szybko nie zażęskni za zestawami do bólu neutralnymi. Innymi słowy: kochaj albo rzuć.

Bartosz Luboń